

---

## KRONIKA

- **KAZACHSTAŃSKIE PAMIĄTKI W KOLEKCJI SYBIRACKIEJ MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI**

Historia Polaków wywiezionych w XX wieku na obszar Kazachstanu bywa opisywana na wiele sposobów: w naukowych opracowaniach, relacjach ofiar represji, poezji i sztukach plastycznych. Poza tą grupą ważnych świadectw, dokumentujących losy poszczególnych jednostek i całych grup społecznych, istnieją także autentyczne pamiątki z zesłań, które weryfikują lub potwierdzają ujmowane retrospektywnie fakty. Ich pokaźny zbiór posiada Muzeum Niepodległości w Warszawie i one właśnie będą tematem omówienia.

Dla Polaków okres stalinowskich represji rozpoczął się w latach trzydziestych XX wieku, kiedy Kazachstan stał się miejscem masowych zesłań. Oprócz rosyjskich kułaków, Niemców i kilku innych grup narodowościowych z zachodnich obszarów ZSRR, trafiła tam znaczna ilość mieszkańców polskiego okręgu na ukraińskiej Marchlewszczyźnie. Wśród wywiezionych przeważała ludność wiejska, niechętna nasilającemu się procesowi sowietyzacji wielu dziedzin życia. Podstawę prawną deportacji stanowiła decyzja Rady Komisarzy Ludowych nr 776-120 z 28 kwietnia 1936 r. o przesiedleniu osób narodowości polskiej jako „elementu niepewnego politycznie”. W ramach dwóch największych akcji, przeprowadzonych w czerwcu i wrześniu 1936 r. ojczyste strony opuściło 14.048 rodzin<sup>1</sup>. Ludzie ci zaliczeni do kategorii *trudposielańców* zostali rozmieszczeni w 37 nowych osadach w obwodzie północnokazachstańskim i karagandyjskim. Większość z nich nigdy nie powróciła w rodzinne strony.

Polacy wysiedleni z Ukrainy byli obywatelami Związku Radzieckiego i nie podlegali postanowieniom zawartym w układzie Sikorski – Majski.<sup>2</sup> Uniemożliwiało im to wyjazd do Polski w ramach umów repatriacyjnych. Dlatego

---

<sup>1</sup> Dane liczbowe podane w opracowaniu G. Hryciuka, *Patria in exsilio? Masowe deportacje do Kazachstanu w latach 30-50. XX wieku* [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i Współczesność*, red. S. Ciesielski i A. Kuczyński, Wrocław 1996, s. 222. W tej samej książce H. Stroński pisze, iż „dostępny dzisiaj materiał archiwalny pozwala stwierdzić, że z Ukrainy przed drugą wojną światową mogło być deportowane w trybie represyjnym do 60 tys. ludności polskiej” (*Deportacje polskiej ludności z Ukrainy do Kazachstanu*, s. 245).

<sup>2</sup> 30 lipca 1941 r. ratyfikowano układ polsko-radziecki, który zawierał protokół dodatkowy dotyczący „amnestii”. Głosił on, że „z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd ZSRR udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR bądź jako jeńcy, bądź z innych powodów”.

do kraju trafiło bardzo niewiele pamiątek dokumentujących losy osób deportowanych w latach trzydziestych. Przywiezione przez nie z rodzinnych stron modlitewniki, obrazy religijne, książki, fotografie, elementy wyposażenia wnętrz można oglądać jedynie w muzeach i narodowych izbach pamięci w Kazachstanie. Przechowują je także tamtejsi starsi mieszkańcy o polskim rodowodzie. Natomiast świadectw z pierwszych lat ich pobytu na obcej ziemi, poza nielicznymi fotografiami, nie ma prawie wcale. Zapewne jedną z głównych przyczyn takiego stanu rzeczy jest fakt, że walczyli wówczas o przetrwanie i dopiero budowali podstawy swojej przyszłej egzystencji. Trzeba dodać, iż większość z nich należała do osób słabo wykształconych, więc nie pozostawiła pisemnych relacji o swoich doznaniach. Później ludzie ci powoli wtapiali się w miejscowe środowisko, zapominali rodzinnego języka i na długie lata pozbawieni byli kontaktów z macierzystym krajem.

Musiało minąć ponad pół wieku, by Polska upomniała się o nich. W 1993 roku zainicjowano akcję „Powroty z Kazachstanu”, która obejmowała przede wszystkim ludzi przesiedlonych jeszcze przed wojną. Wśród przyjezdnych znalazł się potomek zesłańców z Żytomierszczyzny, malarz Feliks Mostowicz. W ostatnich latach wszystkie swoje kazachstańskie prace przekazał do zbiorów Muzeum Niepodległości, próbując tym samym odciąć się od swojej przeszłości. Dorobek twórczy artysty obejmuje ponad setkę obrazów olejnych, akwarel i rysunków. Prace te są swoistym malarskim pamiętnikiem, gdyż ukazują deportacje, nowe otoczenie zesłańców (krajobrazy, osady, miejscową ludność), życie polskiej diaspory w obwodzie kokczetawskim (dzień powszedni, zajęcia, ważne wydarzenia) oraz losy rodziny Mostowiczów. Szczególną uwagę warto zwrócić na obrazy odtwarzające przybycie Polaków do Kazachstanu. Jeden z nich, zatytułowany „Pierwszy eselon”, ukazuje zesłańców, którzy dotarli do stacji Tain-sza (późniejszy Krasnoarmiejsk). Przez pusty step wędrują ludzie z walizkami i pakunkami, konwojowani przez rosyjskiego komendanta. Przy wagonach czekają furmanki, którymi zostaną rozwiezieni do wyznaczonych im miejsc osiedlenia. Z innych prac Mostowicza dowiadujemy się, że zastawali tam tylko wcześniej wykopaną studnię, będącą „jedynym stabilnym elementem przyszłej osady”.<sup>3</sup> Przez wiele lat mieszkali w ziemiankach zwanych „stalinkami”. Malarskim zapisem tych wydarzeń są obrazy „Studnia” i „Biełojarka” (rodzinna wieś artysty).

Kilka lat później dramat Polaków powtórzył się. 5 grudnia 1939 roku Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła decyzję o wysiedleniu „osadników” z zachodnich obwodów Białoruskiej SRR i Ukraińskiej SRR. W latach 1940-1941 miały miejsce 4 akcje deportacyjne obywateli polskich różnej narodowości mieszkających lub przebywających czasowo na kresach wschodnich. Ich formalną podstawą był Rozkaz NKWD ZSRR Nr 001223 z 11 października 1939 roku wraz z *Instrukcją o trybie przeprowadzania deportacji antyradzieckiego elementu*. Do przymusowego wywozu wytypowano działaczy polskich partii i organizacji, urzędników i pracowników państwowych, w tym policjantów i wojskowych, ponadto właścicieli ziemskich, osadników, uchodźców z centralnej i zachodniej Polski, rodziny osób aresztowanych przez władze radzieckie, jak również element kryminogenny. Deportowaną ludność dzielono na

<sup>3</sup> S. Szynkiewicz, *Polacy kazachstańscy*, [w:] *Polacy w Kazachstanie...*, s. 249.

4 kategorie. Różniły się one rygiorem, rodzajem przydzielanej pracy oraz okresem zakładanego pobytu na zesłaniu. Do pierwszej zaliczano *specpieresieleńców*, których kierowano do osad specjalnych NKWD, tzw. *specposiołków*, do drugiej – *administratiwno-wysłannych*, wywiezionych na 10 lat do pracy w kołchozach i sowchozach, do trzeciej – *specpieresieleńców bieżących*, umieszczanych w *specposiołkach* o zaostrzonym rygorze, zaś do czwartej – *zsylno-posieleńców*”, których obowiązywał dwudziestoletni pobyt na wygnaniu.

Relację o rozmieszczeniu wywiezionych obywateli polskich zawiera masyzynopsis z archiwum prof. S. Kota. Czytamy tam m. in., że

z woj. południowych z branki kwietniowej wywieziono większość do Kazachstanu. Obwody: aktiubiński (6 rej.), kustanajski (12 rej.), pawłodarski (10 rej. – kopalnie miedzi i złota), siewierokazachstański (14 rej. – tu największe nasilenie wywiezionych ze Lwowa, praca przy bydło i na roli), obwód akmołiński (8 rej.). W obwodzie omskim osadnictwo idzie szlakiem kolei syberyjskiej, robota przy budowie, w lesie, tartakach i na kolei. W obwodzie semipalatyńskim stepowo-rolnym, drugie w kolei co do wielkości skupienie wysiedlonych (przewaga Lwowa – 7 rej.).<sup>4</sup>

W latach 1940-1941 do Kazachstanu wywieziono 80.000-82.000 obywateli polskich. Były to głównie rodziny inteligentkie, zaś około 80% zesłanych stanowiły kobiety i dzieci. W wyniku przemieszczeń ludności w latach 1941-1942 liczba tamtejszych Polaków znacznie wzrosła. Według różnych danych w 14 obwodach przebywało ich łącznie 89.111-112.900 osób. Na początku 1943 roku przesiedlono tam ponad 2000 polskich zesłańców z obwodu saratowskiego. Jak ostatecznie kształtowała się liczebność całej populacji, nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć, gdyż materiały źródłowe nie uwzględniały wszystkich zgonów, narodzin czy przemieszczeń ludności. Według danych ZPP z grudnia 1945 r. w Kazachstanie przebywało 53.854 obywateli polskich, w tym 33673 osoby narodowości polskiej (wiarygodność podanych tu liczb szacunkowych została szerzej omówiona w książce S. Ciesielskiego pt. *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996).

W szczególnie ciężkiej sytuacji znaleźli się zesłańcy z początku lat czterdziestych, jako że znaczną ich część stanowiły kobiety z małymi dziećmi lub osoby w podeszłym wieku. Po straszliwej, wyczerpującej podróży ludzie ci trafili do obcego, nieprzyjaznego świata nie mając prawie żadnych środków do życia. W wyznaczonych im miejscach osiedlenia często nie mogli znaleźć zatrudnienia, a w realiach Rosji Radzieckiej lat czterdziestych okrutnie prawdziwa okazała się maksyma „kto nie pracuje ten nie je”. Sucho i rzeczowo opisano warunki życia w sprawozdaniu sporządzonym przez rząd Stanisława Mikołajczyka w 1944 roku:

Przesiedleni umieszczeni zostali po kilkadziesiąt rodzin w opustoszałych wsiach (tzw. posiołki), z dala od linii kolejowych i większych ośrodków miejskich. Na czele takiej wsi stoi komendant, najczęściej podoficer NKWD, a zadaniem przesiedlonych jest wykonywanie pracy gospodarczej, przeważnie wyrąb lasu, zbiór żywic, spław drzewa, oczyszczanie dróg itp. Jeżeli wysiedleńcy wykonują pracę dla innych przedsiębiorstw (np. tartaku, cegielni itp.), administracja NKWD pobiera 10% ich zarobku. Przesiedleni nie otrzymują żadnego pożywie-

<sup>4</sup> Oryginał AZHRL, archiwum prof. S. Kota, sygn. 89.

nia, otrzymują natomiast wynagrodzenie pieniężne obliczone według stawek akordowych. Za otrzymane wynagrodzenie mogą nabywać produkty najbardziej prymitywne w sklepie „wioski” zaopatrywanym przez władze, zaś ci, którzy wykonali 50% normy, podlegają sankcjom karnym. Inny system zastosowany został do części rodzin i osób samotnych, wysiedlonych do Kazachstanu, Jakuckiego Kraju itp. Rozmieszczeni oni zostali po kolchozach jako siła najemna i przeznaczona do spełniania najprymitywniejszych prac gospodarskich, jak wypasanie owiec w stepie, roboty ziemne, zwózka gnoju i wyrób z niego opału.<sup>5</sup>

Sprawozdanie nie uwikłanego w zesłańcze realia obserwatora nie może oddać w pełni bezmiaru nieszczęścia, jakie towarzyszyło wygnańcom z Polski na co dzień. Ich położenie i sposób przeżywania rzeczywistości do pewnego stopnia przybliżają jedynie relacje osób deportowanych. O sprawach tych mówią dziesiątki wspomnień i zachowana do dziś korespondencja represjonowanych. Przeróżający jest spokojny ton listu pisanego przez kilkunastoletnią Jądwigę Terajewicz do ciotki w Polsce. Oto jego fragmenty:

Droga Ciociu!

Długo nie pisaliśmy do Cioci, bo nie byliśmy pewni czy Ciocia nie zmieniła miejsca zamieszkania.

My chwała Bogu dotąd żyjemy z Mamusią, we dwie. Pozostałyśmy tylko dwoje. Ś.p. Dziunia zmarła 27 lipca tego roku. Ona chorowała na gruźlicę, obłożnie leżała pół roku. Wyszła na szkielet. Bardzo chciała doczekać się wiadomości z domu. Ś.p. Stryjek zmarł w maju tego roku. Leluś w początku lipca wyjechał do wojska polskiego. Teraz jest w Riazaniu w szkole oficerów [...]. Ziutek w 42 roku wyjechał do Iranu, tam jest w szkole oficerów.

Wujaszek Mizio był u nas kilka tygodni w 41 roku w jesieni, potem wyjechał do Taszkientu, stamtąd miał jechać do Iranu. Po wyjeździe nie mieliśmy żadnej wiadomości od Wujaszka. Wujaszek jak był u nas to był zdrow i czuł się nieźle.[...]

Wiemy już o śmierci Tatusia, biedny nasz drogi tatuś nie doczekał się nas, widocznie taka już jest Wola Boża żebyśmy się więcej na tej ziemi nie zobaczyli. Ciężko nam teraz bez naszej Dziunki, a jeszcze ta wiadomość o Tatusiu. Mamusia znosi to wszystko z poddaniem się Woli Bożej. Prawda, że postarzała bardzo i zniedołężniała i na zdrowiu też nie czuje się bardzo dobrze. Mnie to by Ciocia na pewno teraz nigdy nie poznała, wyrosłam bardzo i zmężniałam, nic podobnego do dawniejszej Jadzi. Ja po śmierci Dziunki zaczęłam pracować w kolchozie, bo w czasie jej choroby nie można było od niej odchodzić. Ona miała gruźlicę całego organizmu, dostała go po grypie [...].

Ja do Cioci już dawno zaczęłam pisać ten list, ale ostatnio dużo bardzo miałam roboty i nie było czasu nawet na napisanie listu. Dziś jest Dzień W. Świętych, więc się zabrałam do odpisywania listów, których mam sporo. U nas już zaczyna padać śnieg, znowu zaczyna się ta taka długa i ciężka zima.

U nas teraz na kwaterze żyją troje sierot, matka ich już dwa lata jak umarła, najstarszej dziewczynce 15 lat. Nam we dwie z Mamusią smutno było i trudno z opalem.

Całuję Cioci rączki, a całą Trójkę uściskam serdecznie. Szczerze kochająca Jadzia.<sup>6</sup>

<sup>5</sup> Opracowanie dotyczące deportacji ludności polskiej do ZSRR przesłane przez rząd S. Mikołajczyka do użytku służbowego Głównego Delegata Rządu, 1944.

<sup>6</sup> List pisany w Łopuszkach, rej. presnowski 1 listopada 1944 r.: Zbiory Muzeum Niepodległości w Warszawie, A. z.1, s. 3, sygn. 5.

Szkoła w Pierwomajsku, rejon nowoczerkaski, obwód akmoński (1941).

Pismo Delegatury Ambasady RP w Pietropawłowsku  
w sprawie Bronisławy Ejmont (1942).

Jadwiga Terajewicz, prawdopodobnie bardzo zmęczona, nie miała siły rozpamiętywać zaszłych nieszczęść. Prawie jednym ciągiem omówiła tu rodzinne tragedie i sprawy zwyczajne, które w nienaturalnych warunkach zesłania nabierały znaczenia. Zmężniała Jadzia mogła pracować, co było ważne, ponieważ osiedle opuścili wszyscy mężczyźni z jej rodziny. Leluś i Ziutek wyjechali do Wojska Polskiego, a wujaszek Mizio do Iranu, więc niejako wyrwali się z piekła. Teraz być może zaczną przysyłać paczki i staną się wspomóżycielami wygnańców. Z kolei dzięki dokwaterowaniu sierot wzrosły szanse na dodatkowy przydział opału. W realiach Rosji Radzieckiej trzeba było prowadzić tego typu kalkulacje, gdyż chodziło o przeżycie.

Niektórzy nie mieli dość siły, by dzielić się swoimi problemami z najbliższymi. Irena Bernatkowa pisząc do swojego ojca przepraszała go za długie milczenie. W liście argumentowała przyczynę takiego stanu rzeczy następująco:

Proszę się nie gniewać, że nie pisze mama, bo wszyscy tak pomęczeni, że ręce się nie podnoszą, ja korzystam, że w nocy nie ma pracy.<sup>7</sup>

W listach znacząca jest zresztą nie tylko ich treść, ale i forma. Potwierdza ona na przykład, że papier był na zesłaniu towarem trudnodostępnym. W zbiorach Muzeum Niepodległości znajdują się listy pisane na zadrukowanych stronicach wydartych z rosyjskich książek, podręczników, na kołchozowych formularzach czy postrzępionych karteluszkach. Na niektórych terenach, szczególnie w początkowym okresie zesłania trudność sprawiało też zdobycie pióra i atramentu. Dowodzą tego listy pisane ołówkiem lub inkaustem z kory brzoźowej. Innym deficytowym towarem były koperty. Znaczna część wysyłanych przez zesłańców czy łagierników listów jest bowiem złożona w charakterystyczny trójkąt, którego zewnętrzna strona służyła do adresowania.

Ważnym świadectwem warunków bytowych zesłańców są zachowane do dziś przedmioty codziennego użytku. W zbiorach Muzeum Niepodległości znajduje się m.in. zespół pamiątek przekazanych przez Annę Sobotę, autorkę bardzo ciekawego pamiętnika *W stepach Kazachstanu*.<sup>8</sup> Z książki dowiadujemy się, że pochodziła z zubożałej rodziny ziemiańskiej, która ciężką pracą odbudowała świetność majątku. Rodzinny dwór w Podhorkach położony był w pięknym parku, mieszkanie zdobiły stare obrazy, porcelana i srebra. Sobotowie wiedli tam spokojny żywot – ojciec kochał książki, konie i dawną broń, mama sprawowała pieczę nad domem, zaś ona sama uczyła się w gimnazjum w Kałuszu. Działo się tak do czasów drugiej wojny światowej, kiedy wszyscy musieli ponieść „karę” jako „pomieszczycy” (obszarnicy) i ich dotychczasowe życie legło w gruzach. Zdzisław Sobota został w 1939 roku aresztowany przez NKWD i przypadł bez wieści w którymś z obozów. Jego żonę Marię, wraz z dwiema córkami, wywieziono do Kazachstanu. Wszystkie trzy musiały oswoić się tam z głodem, zimnem i biedą. Materialnymi świadectwami ich ówczesnego poziomu życia są: aluminiowy kubek, żeliwna patelnia z drewnianym uchwytem oraz prymitywna tarka, wycięta z kawałka blachy, z otworkami zrobionymi za pomocą gwoźdźcia. Takie właśnie sprzęty służyły w nowym gospodarstwie byłej właścicielce dworku.

<sup>7</sup> List pisany w Ostrówce, rej. presnowski 29 maja 1945 r.: Muzeum Niepodległości A. z.1, s. 11.

<sup>8</sup> A. Sobota, *W stepach Kazachstanu*, Warszawa – Wrocław 1993

Pamiętkami po mieszkance majątku Starosiele na Wileńszczyźnie – Magdalenie Ostoi–Chrostowskiej są fotografie, wielki kufer z metalowymi okuciami i solidna maszyna do szycia w drewnianej obudowie. Dzięki niej zesłanka mogła świadczyć usługi krawieckie dla miejscowej ludności i otrzymywać w zamian żywność.

Paweł Zworski w opracowaniu *Deportacja – zesłanie – powrót* zrekapituował nastawienie osób represjonowanych na wschodzie następująco:

Podstawową i jedyną treścią życia wszystkich Polaków którzy zostali zmuszeni do wegetacji w zupełnie odmiennych niż w Polsce trudnych warunkach, była walka o byt, o fizyczne przetrwanie.<sup>9</sup>

Los nie oszczędzał ani dorosłych, ani dzieci. Wanda Markowa zesłana do Biełojarowki w obwodzie kustanajskim pisała do rodziców:

Paczki obie dostałam [...] dzięki Bogu że przyszły bo już resztkami gonilam głodni chodziliśmy wszystko się wyczerpało, co od was dostała, wszystko drogocenne, bo tu za pieniądze dostać nie można, a bez forsy to w ogóle trzeba przepadać, ginąć.

Jej syn Rysio dopisał kilka zdań od siebie:

Ja z początku wiosny bardzo choruję a mamusia już niezna lekarstw na moje choroby.[...] Moja biedna mamusia chodzi na robotę kopać ogrody i sadzić kartofle a za trzy dni roboty dają jedno wiadro drobnej kartofli.<sup>10</sup>

Sytuacja zesłańców uległa pewnej poprawie, gdy zostali objęci działalnością opiekuńczą najpierw delegatur polskiej ambasady (od 1941 r.), później Związku Patriotów Polskich (od 1943 r.). Muzeum Niepodległości nie posiada niestety znaczących pamiątek związanych z krótkim okresem funkcjonowania pierwszej z wymienionych organizacji. O wiele bogaciej udokumentowana jest natomiast działalność ZPP. W tej grupie archiwaliów szczególną wartość poznawczą mają materiały uwierzytelniające kazachstański etap życia zesłanki i działaczki politycznej Ireny Kuczyńskiej. Jej działalność w strukturach organizacji rozpoczęła się w roku 1943, gdy została przewodniczącą Akmolińskiego Obwodowego Zarządu ZPP, później kierowała Wydziałem Opieki Społecznej Zarządu Głównego, a od lutego 1947 r. była członkiem Delegacji Polskiej w Komisji Mieszanej d/s Repatriacji. Wśród należących do tego zespołu dokumentów znajdują się m. in. spisy osób zwolnionych z obozów w latach 1945 – 1947 i skierowanych do kraju oraz archiwalia związane z działalnością szkół.

Polacy zaczęli opuszczać Kazachstan latem 1945 roku, ale dramat zesłań miał jeszcze swój epilog. Kiedy ustały działania wojenne część byłych żołnierzy AK, BCh i NSZ trafiła do obozów NKWD. Według raportu „Karty” od stycznia 1944 r. represje objęły ponad 90 tys. osób.<sup>11</sup> Na ziemi kazachstańskiej pozostali też niektórzy zesłańcy z początku lat czterdziestych. Znamienny jest przypadek Wiary Bujalskiej, która spędziła na osiedleniu i w obozie 16 lat. O

<sup>9</sup> P. Zworski, *Deportacja – zesłanie – powrót*, [w:] *Polacy w Kazachstanie...*, s. 449.

<sup>10</sup> List Wandy Markowej do Tekli Kantor pisany w 1941 r.: Zbiory Muzeum Niepodległości w Warszawie, A. z. 1., s. 85.

<sup>11</sup> *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Ośrodek „Karta”, Warszawa, grudzień 2002 s. 32.

tej niezwyklej kobiecie pisałam w 13 numerze „Zesłańca”.<sup>12</sup> W tym miejscu przypomnę kilka najważniejszych faktów z jej życiorysu.

Wiara Bujalska z domu Malawczyk urodziła się 28 lutego 1900 roku w Łokaczach na Wołyniu. Była żoną urzędnika Bazylego Bujalskiego, z którym miała trójkę dzieci: Cezarego, Irenę i Janinę. Po agresji ZSRR na kresy wschodnie Cezary Bujalski został uwięziony w obozie w Starobielsku, zaś w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. pozostałych członków rodziny wywieziono do Majkain-Zołoto w obwodzie pańłodarskim. 25 listopada 1944 roku Wiarę Bujalską aresztowano pod zarzutem wrogiej działalności przeciw władzy radzieckiej. Skazano ją na 10 lat obozu pracy i osadzono w Dolince koło Karagandy. Przebywający tam więźniowie zajmowali się rolnictwem, hodowlą, produkcją przemysłową (obróbką metali i drewna, wyrobem walonek, szyciem ubrań), produkcją materiałów budowlanych, pracami w hucie szkła, w cukrowni, suszarni warzyw, w kopalniach węgla, w wapienniku, produkcją artykułów codziennego użytku, połowem ryb, budową sowchozów i magazynów zbożowych na ugo-  
rach Kazachskiej SRR.<sup>13</sup>

Wiara Bujalska spędziła w obozie 9 długich lat. Pracowała w polu, prowadziła magazyny, kiosk z zieleniną, robiła skarpety na drutach, była zatrudniona w pracowni krawiecko-kuśnierskiej i w stacji meteorologicznej. W obozie przeszła dwa zawały serca. Ciężkie doświadczenia nie złamały jednak jej hartu ducha, gdyż zawsze dbała, by zachować standard Polki. Przez cały okres spędzony w Dolince nosiła białe kołnierzyki, używała zdobionego ręcznika opatrzonego własnym monogramem, zaś posiłki jadła na haftowanej serwetce. Wyroby te, jak też wiele innych pamiątek związanych z jej pobyt w obozie, znajdują się obecnie w zbiorach Muzeum Niepodległości.

Mimo dumy i poczucia własnej godności Wiara Bujalska nie separowała się od innych więźniów. Stała się częścią tamtej społeczności, otoczoną nie tylko powszechnym szacunkiem, ale też sympatią. Świadczą o tym zachowane w zbiorach Muzeum kartki „pocztowe”, których była adresatką. Wykonały je i ozdobiły rysunkami Rosjanki, Ukrainki i Estonki. Dowodem przywiązania są również ciepłe i pełne wdzięczności słowa dedykacji znajdujące się na fotografiach, które cudzoziemki ofiarowały Wiarze Bujalskiej już po wyjściu na wolność.

Inną niezwykle postać był ksiądz Michał Woroniecki. W zbiorach Muzeum Niepodległości znajduje się bogata dokumentacja fotograficzna związana z jego pobyt w obozie Dżekazgan, ozdobiona akwarelą kartka pocztowa pisana do matki i rękopis autobiografii.

Michał Woroniecki urodził się 23 XII 1908 r. w Nowej Wilejce. Trybunał Sądu Wojskowego skazał go 13 lipca 1949 roku na 25 lat obozu pracy i konfiskatę mienia. Od 9 października 1949 r. do 14 lipca 1956 r. przebywał w łagrach Dżekazgan Rudnik zlokalizowanych w rejonie Karagandy. Osadzeni tam więźniowie obsługiwali dżekazkański kombinat miedziowy, łącznie z pracami w kopalniach węgla, zajmowali się rolnictwem, wyrobem artykułów powszechnego użytku, zatrudniano ich w szwalni, stolarni i zakładzie szewsko-krawieckim.<sup>14</sup> Według Romana Dzwonkowskiego w latach 1940-1956 przebywało w obozach ponad 600 księży katolickich obrządku łacińskiego. Większość

<sup>12</sup> A. Milewska-Młynik, „Była wspaniała i niezwykle...”, „Zesłaniec” 2003: 13, s.87-95.

<sup>13</sup> N. Ochotin, A. Rogiński, *Łagry*, Warszawa 1998.

<sup>14</sup> Ibidem.

z nich to Polacy, Litwini i Łotysze oskarżeni o „antysowiecką działalność, antysowiecką propagandę, szpiegostwo na rzecz Watykanu i zdradę ojczyzny”.<sup>15</sup>

W swojej autobiografii ksiądz Woroniecki tak scharakteryzował pochodzenie osób więzionych w Dżezkazganie:

W obozie różne narodowości z Ukrainy, Rosjanie, Białorusini, Polacy, Litwini, Łotysze, Estończycy, Węgrzy, Słowacy, Chińczycy, Koreańczycy, Niemcy, Gruzini, Kazachy, Uzbeki, Kałmyki i inni. Byli także i duchowni: katolicy, prawosławni, greko-katolicy, mahometanie, sekciarze, buddyści i in.

Zapoznałem tu dość licznych kapłanów, którzy tu byli przede mną, lub których przewieziono później. Wśród nich: ks. Władysław N. (nazwiska nie pamiętam), Łotysz umiejący dobrze po polsku. Umożliwił mi odprawianie Mszy św. Wypisywał mi formularz wotywny Mszy o NMPannie i dostarczał wina i opłatków.

W pierwszym roku przebywania w obozie Dżezkazganie spotkałem energicznego ks. Antoniego Kujawę z Zołądka, ojców Grzegorza i Benjamina Kozerów karmelitów bosych z Wilna. Potem o. Antoniego Ząbka, jezuitę, o. Kamila [właściwie Władysława] Wołymańskiego franciszkanina z Wilna, ks. Wacława Piątkowskiego z Brześcia, ks. Władysława Bukowińskiego z Łucka, ks. Stanisława Bohatkiewicza, o. Ryszarda Grabskiego, kapucyna, ks. Wacława Bekisza. Oprócz księży Polaków w obozie przebywali księża litewscy oraz greko-katolicy Ukraińcy, Słowacy i Węgrzy.<sup>16</sup>

Zdaniem R. Dzwonkowskiego nie dochodziło między nimi do konfliktów na tle religijnym. Fotografie zgromadzone w Muzeum Niepodległości potwierdzają, że żyli ze sobą w zgodzie. Na jednej z nich widzimy Michała Woronieckiego z duchownymi greko-katolickimi, na innych – z księżmi Stanisławem Bohatkiewiczem, Władysławem Wołymańskim i Wacławem Bekiszem.

W zbiorach Muzeum znajdują się też zdjęcia kapłanów, przebywających w obozie „Dolinka”, jednak ich nazwisk nie udało się do tej pory zidentyfikować. Na jednym z nich widzimy np. księdza z Polski, kapucyna z Łotwy, byłego ministra w rządzie łotewskim oraz jezuitę z Litwy. Zdjęcia te wykonano w 1956 roku, na krótko przed ich powrotem do kraju.

Ostatni etap pobytu Polaków w Kazachstanie reprezentują w Kolekcji współczesne fotografie z życia diaspory oraz obrazy Feliksa Mostowicza. Symboliczne znaczenie ma jego płótno „Rozmowy z przeszłością”. Autor przedstawił na nim staruszkę podążającą w kierunku cmentarza na stepie. W unoszących się nad mogiłami obłokach ukazują się jej twarze bliskich osób, które już odeszły. Niedługo ona także do nich dołączy i polski rozdział w historii Kazachstanu zostanie zamknięty. Być może wizja Feliksa Mostowicza ma zbyt pesymistyczny wydźwięk, gdyż nadal żyją tam młodzi ludzie – potomkowie zesłańców, pamiętający o swoim rodowodzie. Jednak czas jest nieubłagany. Polskie wioski, ostoja dwanych tradycji pustoszeją, a zasymilowani z otoczeniem mieszkańcy większych ośrodków często redukują swoje związki z macierzystym krajem do nostalgicznych wspomnień.

*Anna Milewska-Młynik*

## • ROZPOCZĘCIE PROCESU KANONIZACYJNEGO SŁUGI

<sup>15</sup> R. Dzwonkowski, *Księża katolicy w lagrach syberyjskich i na zesłaniach – misja do spełnienia* [w:] *Kościół katolicki na Syberii*, [red.] A. Kuczyński, Wrocław 2002, s. 503.

<sup>16</sup> Archiwalia księdza Michała Woronieckiego, Zbiory Muzeum Niepodległości w Warszawie, A. z. 1 s. 59.

**BOŻEGO KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO (1905-1974)**

W poniedziałek, 19 czerwca 2006 roku, w kaplicy metropolitów krakowskich, odbyło się uroczyste rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego (1905-1974). Wydarzenie to ma wielkie znaczenie dla odradzającego się Kościoła w Kazachstanie i na Wołyniu (Ukraina), gdzie pracował Sługa Boży.

Pierwsza sesja procesu kanonizacyjnego rozpoczęła się z rocznym opóźnieniem w związku ze śmiercią Sługi Bożego Jana Pawła II. Już 11 lutego 2005 roku przez poprzedniego metropolitę krakowskiego ks. kard. Franciszka Macharskiego została powołana do istnienia Komisja Historyczna dla Sprawy Kanonizacji Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego. W skład tej Komisji weszli: prof. dr hab. Urszula Perkowska z Krakowa – przewodnicząca i członkowie: ks. mg Witold Józef Kowalów z Ostroga na Ukrainie i s. mgr Anna Brzęk FC z Krakowa.

W dniu 10 maja 2006 roku został mianowany postulator Sprawy Kanonizacyjnej Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, którym został ks. prałat dr Jan Nowak, kapłan archidiecezji krakowskiej będący obecnie proboszczem parafii Kamiszenka w archidiecezji astańskiej w Kazachstanie. W dniu 30 maja został wydany dekret powołujący diecezjalny Trybunał dla Sprawy Kanonizacyjnej Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego. Członkami trybunału zostali: ks. dr Andrzej Scaber – delegat biskupa, ks. mgr lic. Stanisław Molendys – promotor sprawiedliwości, ks. mgr lic. Jarosław Sroka – notariusz.

Po krótkiej modlitwie ks. kardynała Stanisława Dziwisza, kanclerz kurii metropolitalnej w Krakowie ks. Piotr Majer odczytał tekst informujący o powołaniu trybunału i rozpoczęciu I sesji procesu kanonizacyjnego Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego. Następnie postulator ks. prałat dr Jan Nowak wypowiedział prośbę o rozpoczęcie procesu i pokrótce przedstawił postać Sługi Bożego. Postulator zwrócił uwagę na następujące cnoty Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego: miłość do Kościoła, odwaga, której owocem były cierpliwość i wytrwałość, umiejętność przebaczenia i bezgraniczne zaufanie Opatrzności Bożej. Ks. kard. Stanisław Dziwisz podziękował za przybliżenie postaci wybitnego i świętego kapłana. Następnie w Imieniu Konferencji Episkopatu Kazachstanu przemówił ks. prałat dr Janusz Kaleta, administrator apostolski Zachodniego Kazachstanu. Z kolei ks. kard. Stanisław Dziwisz zauważył, że trud trybunału to zaszczyt dla archidiecezji krakowskiej. Złożył świadectwo o tym, iż mimo, że ks. Władysławowi Bukowińskiemu proponowano zostać w Polsce i ofiarowano mu wszystkie możliwości leczenia, powrócił do swoich wiernych w Kazachstanie. „Jesteśmy szczęśliwi, że możemy pomóc dla Kościoła w Kazachstanie” – powiedział metropolita krakowski.

Kolejnym punktem programu pierwszej sesji sprawy kanonizacyjnej Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego była przysięga poszczególnych członków trybunału. Przed udzieleniem błogosławieństwa dla osób zaangażowanych w proces kanonizacyjny Sługi Bożego i obecnych w kaplicy metropolitów krakowskich, ks. kard. Stanisław Dziwisz nazwał ks. Władysława Bukowińskiego Ojcem odradzającego się Kościoła w Kazachstanie.

Proces kanonizacyjny Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego rozpoczął się w Krakowie, gdyż jeszcze w dniu 26 kwietnia 2004 roku ordyna-

riusz karagandyjski ks. abp Jan Paweł Lenga zwrócił się z prośbą o przeprowadzenie procesu w Krakowie.

Polska dawała i daje kapłanów dla Kościoła Powszechnego. Prosił o to także Jego Świątobliwość Papież Benedykt XVI w czasie ostatniej wizyty w Polsce.<sup>1</sup>

*ks. Witold Józef Kowalów*

#### • PIERWSZA KOMUNIA U KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Jest to zapis wspomnienia z ostatnich lat okresu międzywojennego oraz wojny w Łucku na Wołyniu. Zaczyna się w pierwszej klasie szkoły powszechnej, gdy nie zostałem dopuszczony przez księdza katechetę do Pierwszej Komunii z powodu – jak to podano oficjalnie – zbyt młodego wieku. Przeżyłem to zresztą jako upokorzenie za zadawanie na lekcjach zbyt dociekliwych pytań. Na uroczystości po Komunii moich kolegów z klasy nie byłem. W domu w związku z tym nie miałem przykrości. Mama z pewnością знаła podejście do mnie naszego katechety. Zdawałem sobie sprawę, że katecheta inaczej traktował dzieci niż inny ksiądz z parafii katedralnej w Łucku – Władysław Bukowiński. Ten, w czasie niedzielnej mszy dla młodzieży gromadził ją przy ołtarzu, mówił jak ma się zachowywać, kiedy śpiewać. Przez najmłodszych był traktowany jak ktoś bardzo bliski. Był zresztą przez nas zawsze z niecierpliwością oczekiwany wtedy gdy chodził „po kołędzie”. Jego wizyty w naszych domach traktowaliśmy jako dodatkowe święto. Zmieniło się to zresztą na przełomie 1939/40 roku, gdy Ojca aresztowali Sowieci, a niechęć przybyszów ze Wschodu do wierzących była widoczna na każdym kroku.

Sowieci weszli do Łucka po południu 18 września 1939 roku. Od poprzedniego dnia na frontonie żydowskiego domu towarowego wisiały już czerwone płachty, których policja nie kazała zdejmować. Nerwowy nastrój towarzyszył oczekiwaniu na wkroczenie Sowieców. Niebawem okupanci ogołocili wszystkie (w 90% żydowskie) sklepy z towarów. Mieli bowiem wiele nowiutkich banknotów polskich, o których mówiło się, że zostały wydrukowane w Moskwie. Procesowi ubywania towarów w sklepach towarzyszyło dziesiątki dowcipów o goniących za dobrami materialnymi Rosjanach. Mówiono, że często widywano Rosjanki idące na bale w eleganckich przedwojennych koszulach nocnych. Niektóre z dowcipów dotyczyły uzbrojenia czerwonoarmistów, zwłaszcza parcianych pasów przy karabinach, wytartego odzienia itp.

Już w pierwszych dniach sowieckiej okupacji musiał powstać jakiś komitet do uwalniania jeńców wojennych, przetrzymywanych wówczas pod strażą w wagonach na kolejowym dworcu towarowym. Żywność, cywilne ubrania podawali im wyrostkowie, do których wartownicy nie strzelali. Mój starszy brał wówczas rozmawiał z żołnierzem rosyjskim, a ja podawałem żywność i ubranie. Zgodnie z nakazaniem rodziców namawiałem jeńców do organizowania ucieczki, udzielając przy tym niezbędnych wskazówek o możliwości opuszczenia dworca.

<sup>1</sup> Tekst publikowany w: „Wołanie z Wołynia” nr 3 (2006). Ponadto znajduje się on na stronie „Dziennik pisany pod Horyniem” <http://www.ostrog.blox.pl> oraz <http://www.karaganda.blox.pl>.

Zima 1939/40 roku należała do trudnych. W sklepach nie było żywności, a po chleb stało się całe mroźne noce, nie zawsze z sukcesem. Aresztowania i wywózki potęgowały nastrój rosnącej grozy. W tym wszystkim niedzielne Msze święte były oazami normalności. Tym dla młodzieży ważniejszymi, że od listopada 1939 roku proboszczem kościoła katedralnego został ks. W. Bukowiński. Z miejsca zaczął zbierać dane o tych, którzy przed wojną nie przystąpili do Pierwszej Komunii, ale także i tych, którzy mieli przystąpić w 1940 roku. Była nas spora gromada. Lekcje przygotowawcze ruszyły na wiosnę, przy czym prowadził je osobiście ks. W. Bukowiński przed ołtarzem w bocznej nawie kościoła. Wszystko odbywało się jawnie. Uczący nie zwracał się jednak do nas po imieniu. Starannie obmyślił przezwiska (Gruba – to moja siostra, Biały – to ja). Mamę, jak i innych rodziców, poinformował by jak najmniej obciążać pamięć imionami i nazwiskami. Było dla niego oczywiste, że jest to zabezpieczenie na wypadek przesłuchań w NKWD. Ujawnienia nazwisk, a choćby imion, podczas przesłuchania pociągało za sobą kolejne aresztowania.

Uroczysta Pierwsza Komunia odbyła się w maju 1940 roku w czasie nabożeństwa niedzielnego. Nie było – jak przed wojną – przyjęcia. Zarówno komuni-kowani, jak i ich rodzice, wiedzieli że odbyła się ona w szczególnych warunkach. Ksiądz Bukowiński wszystko zrobili by jej przebieg był jak najbardziej skromny.

Mimo aresztowań w rodzinie, wywózek oraz świadomości przebywania Ojca w obozie pracy przymusowej w Janowiej Dolinie (znane kamieniołomy bazaltu na kostkę brukową), młodzi bawili się urządzając wędrowniki po mieście, w którym niemal na każdym roku ustawione zostały białe gipsowe pomniki: Lenina, Stalina, niekiedy wodzów gawędzących z sobą, pionierów z kompasem w rękę pochylonych nad mapami, to akurat tłumaczyliśmy sobie jako zbiorowe wybijanie sowieckich insektów. Raziły nas przede wszystkim wypowiedane przez Rosjan dość niesmaczne kawały (m. in. o Puszkynie i jego kolegach) oraz powszechna wśród Rosjan niechęć do Żydów jako grupy etnicznej (typowe powiedzonko: „nie gawari żid bo budiet dołgo żyt’ – gowari iwrej, togda zdochniet skorej”). Tych zjawisk przez wojną w ogóle nie znaliśmy, gdyż sąsiedzi – na ogół biedni Żydzi, zawsze czyści i schludni – byli naszymi najmiłszymi kolegami.

Boleśnie odczuliśmy fakt aresztowania ks. proboszcza W. Bukowińskiego w sierpniu 1940 roku. Starsi nie zapominali, że jest więziony w łuckim więzieniu (nb. w pobliżu katedry, w dawnych zabudowaniach klasztornych). Wiedzieliśmy, że cudem ocalał z pogromu jaki więzionym urządzili strażnicy sowieccy ustępując z Łucka. Rozstrzelanych wtedy polano benzyną i podpalono. Ciała zidentyfikowanych i nierozpoznanych odprowadzał do grobów ks. W. Bukowiński. Na twarzy jego widać było powagę człowieka, który – bodaj jako jedyny – przeżył tragedię współwięźniów.

Czas posługi kapłańskiej ks. W. Bukowińskiego po ustąpieniu Sowietów z Łucka nie należał do łatwych. Niemcy opanowali miasto po tygodniu od wybuchu wojny w 1941 roku. Przed wejściem, w czasie licznych nalotów, zrównali z ziemią całą dzielnicę biedoty żydowskiej. Na nędzne chałupiny niekiedy zrzucono tonowe bomby (później jeńcy sowieccy wrzucali do lejów gipsowe pomniki wodzów rewolucji). Nasz niewielki dom znajdował się w tej dzielnicy. Spłonął w czasie bombardowania. Doliczyliśmy się w jego otoczeniu siedem lejów po bombach. Jedna z nich pogrzebała mego wujka wraz z innym mieszkańcem tego domu.

Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński (1905-1974). Kapłan i zesłaniec.  
Duszpasterz katolików na Wołyniu i w Kazachstanie.

W czasie licznych nalotów ucierpiała także jedna z kopuł kościoła katedralnego. Uratowany z pogromu dokonanego przez strażników więziennych ks. W. Bukowiński wyszedł kolejny raz z opresji cało. W czasie okupacji niemieckiej nie był nadmiernie ograniczany w posłudze. Na msze niedzielne czy podczas świąt, chodziliśmy normalnie.

Wojska sowieckie Łuck zajęły w lutym 1944 roku. Ksiądz W. Bukowiński natychmiast przystąpił do usuwania zniszczeń w kościele, powstałych w czerwcu 1941 roku i późniejszych. Na wiosnę 1944 roku byliśmy na uroczystościach Pierwszej Komunii młodszych naszych kolegów – tym razem już ostatnich pod przewodnictwem kochanego przez nas proboszcza. Następnym już nie doczekaliśmy. Księdza W. Bukowińskiego oraz dwóch innych księży: bp. Adolfa Piotra

Szelągka i kan. Karola Gałęzowskiego aresztowano w nocy z 3 na 4 stycznia 1941 roku. Po 18-dniowym śledztwie 22 stycznia wywieziono ich do więzienia do Kijowa. Później trzymano ich w łagrach. W końcu ks. W. Bukowiński osiadł w Karagandzie. O tym, że był więziony do 1954 roku, a później jeszcze w latach 1958-1961 dowiedzieliśmy się po latach z wydanej w drugim obiegu książeczki *Wspomnienia z Kazachstanu*. Wiedzieliśmy, jeszcze za jego życia, że miał szansę na stały pobyt w Polsce, ale wybrał Karagandę jako miejsce swej posługi. Był księdzem misyjnym w Związku Sowieckim. Jego wychowankowie i parafianie w Polsce zawsze uważali Go za świętego. Tak też traktowano Go w czasie pobytu w więzieniach i łagrach sowieckich, a także w tych miejscach, gdzie mniej lub bardziej konspiracyjnie, prowadził posługę duszpasterską w Kazachstanie.

Wypada jeszcze nadmienić, że po aresztowaniu księży w Łucku opustoszał kościół katedralny, z czasem zamieniony na magazyn. Obraz z głównego ołtarza Matki Boskiej Wędrującej został jednak uratowany i przewieziony do jednego z klasztorów żeńskich w Lublinie, gdzie przetrwał lata komuny.

*Zbigniew Wójcik*

#### • REPATRIANCI W NIEPOŁOMICACH

Zamek królewski w Niepołomicach, niewielkim miasteczku pod Krakowem, w dniu 7 maja 2006 r. gościł repatriantów z Kazachstanu. W siedemdziesięciolecie wywózki Polaków z Ukrainy na stepy kazachskie, zjechali z całej Polski, aby się spotkać, podziękować Bogu za przeżycie i za przyjazd do Polski, oraz tym ludziom, którzy ten przyjazd im umożliwili, którzy ich przygarnęli, dali mieszkanie i pracę. Zjazd zorganizowany przez Związek Repatriantów RP rozpoczął się mszą świętą odprawioną na dziedzińcu zamkowymi i kazaniem wygłoszonym przez kapelana rodzin katyńskich, prałata Zdzisława Peszkowskiego, w którym m.in. wspominał swego przyjaciela, niedawno zmarłego Mariana Olesia, długoletniego nuncjusza apostolskiego w Kazachstanie. A potem zaczęły się przemówienia. Najpierw przemawiał wicemarszałek Senatu, prof. Legutko, przypominając, że Senat RP z urzędu opiekuje się Polakami żyjącymi za granicą, a więc i w Kazachstanie, mówili także wicewojewoda i marszałek Małopolski, którzy przypomnieli, że Małopolska przyjęła już 174 rodziny z Kazachstanu, a przedstawiciel Rudy Śląskiej powiedział, że gdy 15 lat temu padło hasło, aby każda gmina polska (a jest ich ponad dwa tysiące) przyjęła jedną rodzinę z Kazachstanu – to Ruda przyjęła 5, zaś jedynym problemem jest nieuregulowany ich status emerycki, gdyż do wysługi lat nie wlicza się im pracy w ZSRR i w Kazachstanie. Przedstawiciel premiera przeczytał jego list do uczestników spotkania, w którym premier poinformował że Rząd pracuje nad nowelizacją ustawy o repatriacji oraz nad uchwaleniem karty Polaka. Oba te dokumenty mają ułatwić proces repatriacji.

Na koniec Aleksy Wołkow, ambasador Kazachstanu w Polsce, piękną polszczyzną mówił o związkach polsko-kazachskich, o uczczeniu 70 rocznicy przybycia Polaków do jego kraju oraz o wizycie Jana Pawła II w Kazachstanie. Na ręce ambasadora składano podziękowania dla narodu kazachskiego, dzięki którego pomocy zesłańcy mogli przeżyć.

A potem – niejako na zakończenie części oficjalnej - prezes Związku Repatriantów RP, pani Aleksandra Ślusarek, wręczyła specjalnie wybite na tę uroczystość medale. Pierwszy dostał ks. prałat Peszkowski, następnie – nieobecni – a tak bardzo zasłużeni dla repatriacji Jadwiga Rudnicka i Andrzej Stelmachowski, oraz prezes krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków Jan Grodzicki, Franciszek Bogusławski i Anatol Diaczyński, twórcy polskich organizacji w Kazachstanie, Władysław Godyń, który cały swój majątek poświęcił na pomoc dla Polaków przybyłych z Kazachstanu, Andrzej Markowski, który zorganizował przyjazd do polski 15 rodzin, wójtowie gmin które przyjęły po kilka rodzin, w tym pan Kracik, burmistrz Niepołomic, który nie tylko przyjął w gminie niepołomickiej parę rodzin, ale także sponsorował odbywający się zjazd. Medal otrzymał też ambasador Aleksy Wołkow.

Potem był obiad, wspólne fotografie ludzi pochodzących z tych samych miejscowości, oglądanie i kupowanie książek A. Diaczyńskiego i F. Bogusławskiego, występy artystyczne. Ludzie byli wzruszeni, zjazd był udany. I tak chyba odebrała go większość uczestników. Ale w rozmowach, które prowadzili starsi repatrianci, ci, którzy znają problematykę reemigracji Polaków z Kazachstanu do Polski od początku, wyrażali czasem zdziwienie, czasem wprost zgorzelenie. Z przemówienia A. Ślusarek wynikało niedwuznacznie, że właściwie przed jej wyjazdem do Kazachstanu (sponsorowanego, jak to zaznaczyła, przez pana Kracika jako burmistrza Niepołomic) nic się nie działo. Mogło się wydawać, że jej, bardzo krótki zresztą, wyjazd, rozpoczął repatriację. Nie wspomniała natomiast o ludziach (Piotr Hlebowicz, Marek Gawęcki, Janusz Kamocki, Antoni Kuczyński, Maciej Ruszczyński), którzy do sowieckiego jeszcze Kazachstanu wielokrotnie docierali, problem tamtejszych Polaków odkrywali i nagłośnili. Nie było dla nich medali, ani nawet najmniejszej wzmianki o nich i o ich działalności. A przecież to niektórzy z nich (Janusz Kamocki) już w roku 1990 w porozumieniu z polskimi działaczami w Kazachstanie rozpoczęli prace nad repatriacją (aczkolwiek w wydanym małym katalogu o towarzyszącej zjazdowi wystawie można przeczytać: „Od 1993 roku zainicjowano akcję «Powrót z Kazachstanu» – czyli działalność ta prowadzona w latach 1990-1992 została przez autorów niezauważona) – akcję, którą próbowała storpedować ówczesna ambasada polska w Moskwie, uważająca, że poruszanie problemu Polaków w Kazachstanie jest akcją antypolską, mogącą popsuć stosunki polsko-sowieckie.” Także w przemówieniach zjazdowych nie było najmniejszej wzmianki o Społecznym Komitecie Pomocy Polakom w Azji Środkowej, który pomagał pierwszym repatriantom i walczył o prawo Polaków do przyjazdu na ziemię polską – Wielu z reemigrantów pamięta pomoc przy przyjeździe do Polski, zorganizowaną przez ten Komitet, prowadzony wtedy przez Janusza Kamockiego, a następnie przez Józefa Ramotowskiego.

O tym na niepołomickim zjeździe nie było mowy. Zabrakło również informacji o tym, że uczestnicy międzynarodowej konferencji pod nazwą „Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność” zorganizowanej w 1994 roku przez Ośrodek Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego opracowali „Apel w sprawie ludności polskiej w Kazachstanie” kierując go do ówczesnego premiera RP Waldemara Pawlaka, a także do Marszałka Senatu Adama Struzika i Marszałka Sejmu Józefa Oleksego, w którym domagano się podjęcia konkretnej pomocy rządowej na rzecz powrotu kazachstańskich Polaków do Ojczyzny. Apel ten był jeszcze jednym ważnym „głosem” zwracającym uwagę na rzecz pomo-

cy Polakom w Kazachstanie i ożywiającym krajową dyskusję w tej sprawie, prowadzoną w prasie, audycjach radiowych oraz telewizyjnych, często z inspiracji wspomnianych już osób (np. J. Kamocki i J. Ramotowski). Gwoli ścisłości dodać tutaj należy, że to właśnie ów „Apel” przyspieszył wyjazd polskiej delegacji rządowej do Kazachstanu i sprawił rzeczowe zainteresowanie się losem kazachstańskich Polaków, których kulturę i świadomość etniczną badał Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Poznańskiego.

Przemilczenie tych wydarzeń sprzed lat psuło humor niektórym uczestnikom spotkania w Niepołomicach, było dla nich zgrzytem i przykrym doświadczeniem z powodu braku miejsca w pamięci organizatorów tego spotkania dla ludzi, którzy wcześniej tak wiele zrobili dla naszych rodaków w Kazachstanie. Polacy z Kazachstanu zjechali się do Niepołomic z całej Polski, dziękowali tym, którzy dla nich działali w okresie późniejszym, a nie mieli nawet okazji powiedzieć „Bóg zapłać” tym, którzy pierwsi wskazali im drogę do Ojczyzny. No cóż, normalny ludzki los.

*Antoni Horodelski*

#### • O DEPORTACJI POLAKÓW Z UKRAINY DO KAZACHSTANU

W roku 2006 minęła 70. rocznica deportacji Polaków z Ukrainy do Kazachstanu. Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, który od wielu lat podejmuje wielorakie działania na rzecz polskiej diaspory w tym kraju, zorganizował w dniu 23 listopada 2006 roku konferencję naukową poświęconą tej rocznicy. Spotkanie, w którym wziął także udział Ambasador Republiki Kazachstanu w Polsce Aleksy Wołkow, było stosowną okazją by raz jeszcze omówić kwestie kultury i świadomości etnicznej Polaków w obecnym Kazachstanie oraz zastanowić się nad dalszą pomocą dla naszych rodaków w tym odległym kraju. Oczywiście zastanawiano się także nad kontynuacją dotychczasowych działań repatriacyjnych naszych rodaków z Kazachstanu, i to zarówno w sensie organizacyjnym jak też adaptacyjno-społecznym, tu w Polsce, nowym kraju ich osiedlenia.

Przed rozpoczęciem konferencji w siedzibie Senatu RP odbyła się prezentacja książki pt. *Z dziejów Polaków w Kazachstanie 1936-1956. Zbiór dokumentów z Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstanu*, Warszawa 2006, której edycja w języku rosyjskim ukazała się w Ałmaty w roku 2000. Podczas tego spotkania z udziałem Marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza, Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Republiki Kazachstanu w Rzeczypospolitej Polskiej Aleksy Wołkow odznaczył prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” profesora Andrzeja Stelmachowskiego orderem Przyjaźni II stopnia, jednym z najwyższych odznaczeń w Kazachstanie przyznawanych decyzją prezydenta tego kraju. Wręczając odznaczenie ambasador podkreślił znaczący wkład prof. A. Stelmachowskiego na rzecz zbliżenia naszych narodów a także współpracy kulturalnej i humanitarnej z polską diasporą w tym kraju.

Ten wątek współpracy znalazł także swój wyraz w wystąpieniu profesora Andrzeja Stelmachowskiego otwierającego konferencję, od wielu lat prezesa „Wspólnoty Polskiej”, animatora licznych przedsięwzięć na rzecz Polaków w Ka-

zachstanie. Przypomnił on polską drogę do tego kraju, która ma jednoznacznie zesłańczy charakter. Problem ten został rozwinięty w niektórych referatach wygłoszonych podczas konferencji. Zgodnie z przyjętymi założeniami konferencji referaty dotyczyły związków polsko-kazachskich, represyjnej polityki władz sowieckich wobec ludności polskiej, problemów świadomości etnicznej Polaków mieszkających w Kazachstanie, a także spraw związanych z ich repatriacją i adaptacją społeczną do nowych warunków osiedlenia, tu w Polsce. Niektórzy autorzy referatów wskazywali także na konieczność współtworzenia przez organizacje pozarządowe społecznego klimatu dla życzliwego zainteresowania losami polskiej diaspory w Kazachstanie.

Uczestniczący w konferencji ambasador Republiki Kazachstanu Aleksy Wołkow podkreślił w swoim wystąpieniu, że obecnie kazachstańscy Polacy biorą aktywny udział w życiu społeczno-politycznym tego kraju i zajmują w nim różne stanowiska w gospodarce, nauce czy kulturze. Przypomnił też znamieny fakt, że ludność polska mieszkająca w północnym Kazachstanie przyczyniła się do rozwoju rolnictwa w tym rejonie. Mówił o współżyciu Polaków z Kazachami i o ich pomocy polskim tułaczom rzuconym na pastwę losu w kazachstańskie stepy. Problem ten, tak nośny medialnie i humanitarnie wymaga pogłębienia w polskich badaniach etnologiczno-socjologicznych, by ta relacja „swój-obcy” nabrała pełniejszego wymiaru w dziejach związków polsko-kazachskich. Póki co przypomniany on jest jedynie przy różnych okazjonalnych spotkaniach rocznicowych, a przecież faktem jest, że w licznych wspomnieniach polskich zesłańców do Kazachstanu, zarówno tych z 1936 roku, jak również z czasów wojny oraz pierwszych latach po jej zakończeniu można spotkać wiele relacji mówiących o tym jak sam biedny wówczas kazachski lud wspierał ich w przetrwaniu. Dlatego problem ten należy traktować jako przyszłościowy postulat badawczy, który mam nadzieję zainteresuje obie strony.

A oto problematyka referatów będących w programie omawianej konferencji. Antoni Kuczyński zajął się kwestią obrazu Kazachstanu w polskich relacjach z XIX – pierwszej połowy XX wieku, zwracając uwagę na wpisanie się polskich zesłańców w poznanie kultury Kazachów. Referent omówił także badania przyrodnicze na terenie Kazachstanu prowadzone przez Polaków będących absolwentami uczelni rosyjskich. Kwestie portretu zbiorowego polskiej diaspory w Kazachstanie stanowiły przedmiot wystąpienia Marka Gawęckiego, byłego ambasadora RP w tym kraju, który z wielkim znanstwem mówił o sprawach dotyczących kultury i świadomości etnicznej Polaków we współczesnym Kazachstanie. Nawiązaniem do tych zagadnień było wystąpienie Janusza Jaskulskiego, który przedstawił problem obecności polskiej kultury w życiu Polonii kazachskiej, stwierdzając na podstawie własnych obserwacji, że sprawa ta z każdym rokiem ubożeje, skłaniając się ku tezie, że problem ten może zostać zatrzymany głównie poprzez działalność kulturalno-oświatową prowadzoną przez miejscowe stowarzyszenia przy wydatnym wsparciu ze strony Macierzy. O rezultatach dotychczasowych powrotów Polaków z Kazachstanu do Polski mówił Paweł Hut, podkreślając, że działania rządowe w tym zakresie nie można zaliczyć do udanych. Zresztą, od lat mimo różnych akcyjnych działań w tym względzie nie doczekaliśmy się jednoznacznej decyzji rządowej dotyczącej rozwiązania tej kwestii. Może współcześnie gdy kreuje się IV RP, sprawy te doczekają się sensownej realizacji wspartej rządowymi ustawami. Zwrócili się o to Członkowie Rady Koordynacyjnej Związku Polaków w Kazachstanie w specjalnym Apelu z dnia 15 września

2006 roku. A może tak Związek Sybiraków podejmie w tej sprawie rozmowy na szczeblu rządowym, wszakże jego członkowie mają za sobą lata spędzone na zesłaniu w Kazachstanie i sami kiedyś powracali do kraju na mocy określonych postanowień władz Polski Ludowej. Ich rodacy wywiezieni z radzieckiej Ukrainy w roku 1936, nie mieli takiej możliwości, wszakże na siłę zrobiono ich obywatelami ZSRR. Do spraw deportacyjnych i tzw. sowieckiego terroru nawiązywały wystąpienia Pawła Wieczorkiewicza i Grzegorza Hryciuka, którzy podkreślili iż masowe deportacje Polaków z Ukrainy do Kazachstanu w latach 1936-1937 były elementem polityki represyjnej jaka w owym czasie dotknęła wiele narodów Związku Radzieckiego.

Myślę, że konferencja zwróciła uwagę na aktualność problemów polskiej mniejszości w Kazachstanie, i to zarówno w kontekście jej repatriacji do kraju, jak również na wspomaganie mieszkających tam naszych rodaków dla których kraj ten jest nadal miejscem zamieszkania. Macierz też musi o nich pamiętać. Wielość przytoczonych podczas konferencji problemów oraz ich wewnętrzny spłot ukazały polską drogą do Kazachstanu, usytuowanie tego zjawiska w represyjnej polityce ZSRR oraz jej ocenę i spowodowane przez nią przesiedlenia narodów. Należy wyrazić nadzieję, że przedstawione na konferencji referaty zostaną opublikowane w formie książkowej. Byłaby to bez wątpienia pożyteczna lektura, bowiem z obserwacji tego problemu wynika, że sprawa powrotu Polaków do Macierzy jest nadal aktualna i czeka się na sensowne rozwiązanie.

*Bronisław Przesmycki*

**• APEL ZWIĄZKU POLAKÓW W KAZACHSTANIE  
PRZYJĘTY NA POSIEDZENIU RADY KOORDYNACYJNEJ  
ZWIĄZKU POLAKÓW W KAZACHSTANIE 15 WRZEŚNIA 2006 R.**

My, przewodniczący Związku Polaków w Kazachstanie, zwracamy się do społeczeństwa polskiego, Polonii Zagranicznej, przewodniczących oraz członków rządzących partii i ruchów politycznych oraz opozycji, przewodniczących władz centralnych i miejscowych, posłów na Sejm RP oraz sejmików wojewódzkich, senatorów, do wszystkich ludzi wierzących w Polskę i za granicą, dla których wiara w Boga Pana Naszego i Naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa jest sensem życia, do środków masowego przekazu – mediów, o zwrócenie uwagi na losy Polaków w Kazachstanie, o pomoc w odzyskaniu naszej Ojczyzny – Polski.

W latach 30. reżim sowiecki, nadawszy Polakom status „wroga wewnętrznego”, przemocą deportował nas z terytorium I Rzeczypospolitej do Kazachstanu, gdzie staliśmy się obiektem brutalnej i bezlitosnej politycznej, religijnej i kulturowej zemsty za przynależność do polskiej nacji. Wśród dziesiątków innych narodów, również deportowanych do Kazachstanu, prześladowania i ograniczenia praw Polaków utrzymywały się aż do rozpadu Imperium Sowietckiego, ponieważ w stosunku do Polaków istniała ogólna zasada, że „każdy Polak to ukryty wróg”.

Teraz żyjemy w nowym, niepodległym państwie, jakim jest Kazachstan, który buduje swoją politykę państwową i narodową na podstawie muzułmańskiej kultury i języka kazachskiego. Przeżyliśmy w latach 20. i 30. przymusową

ukrainizację, po deportacji do Kazachstanu – przymusową rusyfikację i obecnie znowu stanęliśmy przed alternatywą nowej, tym razem muzułmańskiej, asymilacji. Prosimy każdego, kto ma Polskie serce, o rozważenie, czy chciałby on takiego losu dla swoich dzieci i wnuków.

Rządy Państw, których narodowości zamieszkują terytorium Kazachstanu, zrozumiały zaistniałą sytuację tuż po rozpadzie Związku Sowieckiego i rozpoczęły planowy powrót swoich rodaków do Ojczyzny; Niemcy wywiozły 950 tysięcy Niemców z 1 mln 200 tysięcy deportowanych; Grecja – 48 tysięcy z 51 tysięcy, Izrael – 60 tysięcy Żydów z 74 tysięcy, Rosja, Białoruś i Ukraina - 1 mln 500 tysięcy, a 15 września br. rosyjska delegacja rządowa ponownie w Ałmaty oświadczyła o kolejnych 500 tysiącach ludności słowiańskiej, które planuje repatriować do Rosji, itd.

Polska na dzień dzisiejszy repatriowała tylko 1600 osób z 50 tysięcy Polaków, zamieszkałych obecnie w Kazachstanie. Te liczby rodzą nie tylko gorzyc, rozczarowanie i żal u Polaków w Kazachstanie. Zdumienie – a nawet pogardę – u przedstawicieli innych narodów budzi obojętność władz polskich na los swoich rodaków.

My, przewodniczący Związku Polaków w Kazachstanie, po spotkaniach z rodakami w miastach i województwach Polski zobaczyliśmy współczucie i chęć pomocy w odzyskaniu przez nas Ojczyzny. Główną przeszkodą w urzeczywistnieniu tego jest specjalnie sformułowane wykrętne ustawodawstwo, które traktuje nas nie jako organiczną część narodu polskiego, powrót której do Macierzy powinien stanowić pierwszorzędnny obowiązek państwa, ale jako obcokrajowców ze wszelkimi wynikającymi stąd konsekwencjami. Nawet nasze dzieci, które ukończyły w Polsce studia, po 4-6 latach pobytu w Kraju nie mogą uzyskać statusu repatriantów i obywatelstwa, i zmuszone są wracać do Kazachstanu, gdzie ich wykształcenie nikomu nie jest potrzebne. A delegacje rządowe z Polski natychmiast po wylądowaniu samolotu zaczynają nam wmawiać, jak jest w Polsce źle i jak jest w Kazachstanie dobrze.

Oczekujemy, iż problem Polaków w Kazachstanie nareszcie będzie zauważony nie tylko przez społeczeństwo polskie, ale również przez Polonię Zagraniczną, z odpowiednim oddziaływaniem na organy ustawodawcze i wykonawcze w Kraju. Prosimy o zrozumienie faktu, że praktyczna realizacja narodowej polityki rządu kazachskiego o przechodzeniu na język kazachski w administracji, szkolnictwie, wyższych uczelniach i innych dziedzinach życia społecznego, jak również narastające wymaganie społeczeństwa kazachskiego na zmianę słowiańskiej kulturowo-cywilizacyjnej identyfikacji na azjatycką turecko-muzułmańską, pozbawia obecnie żyjącą ludność polską i następne pokolenia perspektyw życiowych i zmusza do ponownego zwrócenia się do swojej Ojczyzny, Polski, z prośbą o aktywizację polityki i praktyki repatriacyjnej chociażby do liczby 450-500 rodzin na rok. Bo tylko w powrocie do Polski widzimy wyjście od perspektywy wynarodowienia i zaginięcia jako organicznej części Narodu Polskiego.

Członkowie Rady Koordynacyjnej Związku Polaków w Kazachstanie, przewodniczący Stowarzyszeń polskich w obwodach i miastach w Kazachstanie: *W. Świncicki, T. Jankowski, K. Tkaczuk, A. Swaryczewski, A. Pawłowski, R. Gicewicz, S. Kłopotowska, N. Malicka, S. Tarnopolski, W. Kaniewski, H. Cybulska, N. Nowkszonowa, H. Rogowska, I. Pawlukiewicz oraz prof. Jan Zinkiewicz – Prezes Związku Polaków w Kazachstanie.*

- **JASNOGÓRSKIE SKARBY**

Nie jest to jeszcze jedna wystawa. Udostępnienie szerokiej publiczności na Zamku Królewskim w Warszawie skarbów z Jasnej Góry ma szczególny wymiar duchowy, pod względem historycznym i artystycznym jest wydarzeniem bez precedensu.

Trwająca od 15 grudnia 2006 do 11 marca 2007 roku wystawa „U tronu Królowej Polski. Jasna Góra w dziejach kultury i duchowości polskiej” została zorganizowana we współpracy z jasnogórskim klasztorem OO. Paulinów i tworzącym się Muzeum Historii Polski. Honorowy patronat objęli prezydent RP Lech Kaczyński i prymas Polski Józef kardynał Glemp. O takiej ekspozycji myśłano już wcześniej, bezpośrednią okazją stały się dwie rocznice: 350-lecie ślubów lwowskich króla Jana II Kazimierza i 50-lecie Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, odnowionych 26 sierpnia 2006 roku.

W dziejach polskiego muzealnictwa jest to przedsięwzięcie niezwykle. Po raz pierwszy zaprezentowano ponad 150 dzieł sztuki sakralnej i dokumentów, z których duża część nie tylko nigdy nie opuściła murów klasztoru, ale przechowywana w skarbcu nie jest dostępna dla zwiedzających. Ostatni raz duży zespół jasnogórskich zabytków został pokazany poza sanktuarium na wystawie w Warszawie sto lat temu.

Jasna Góra jest miejscem wyjątkowym. Górzące nad Częstochową sanktuarium cudownego obrazu Matki Boskiej wraz z klasztorem Paulinów przez wieki zyskało rangę duchowej, religijnej stolicy Polski. To ważne centrum pielgrzymkowe, ale też bezcenna kolekcja dzieł sztuki. Wystawa jest próbą odpowiedzi na pytanie, dlaczego Jasna Góra od momentu powstania po dzień dzisiejszy pełni tak doniosłą rolę w dziejach Polski. Ukazano w porządku chronologicznym historię sanktuarium poprzez ofiarowane od czasów średniowiecza wota – w przeważającej części przedmioty o wysokiej wartości artystycznej. Większość stanowią dary polskich monarchów i wybitnych osobistości oraz pamiątki po nich, aczkolwiek należy pamiętać, że dziedzictwo Jasnej Góry tworzyli nie tylko królowie i magnaci, ale także ubodzy pielgrzymi.

Opowieść rozpoczyna spisany na pergaminie dokument fundacyjny, wystawiony na rzecz klasztoru na Jasnej Górze przez księcia Władysława Opolczyka 9 sierpnia 1382 roku. Od czasów Władysława Jagiełły sanktuarium znajdowało się bezpośrednio pod opieką królewską, najpierw dynastii Jagiellonów, później Wazów. Z tych czasów pochodzą: relikwiarz Krzyża Świętego i monstrancja z fundacji Zygmunta I Starego, a także ornat подарowany przez królową Bonę. Najbardziej dramatyczny rozdział w dziejach sanktuarium, utrwalony przez Henryka Sienkiewicza na kartach *Potopu*, ilustruje XVII-wieczna rycina i obraz Jana Matejki „Matka Boska unosząca się na obłokach podczas oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów”. Jest także różaniec o. Augustyna Kordeckiego i jego autorstwa opis oblężenia pt. *Nova Gigantomachia*. Z czasów panowania władców elekcyjnych pochodzą między innymi trofea Jana III Sobieskiego spod Wiednia.

Osobne miejsce zajmuje sala poświęcona cudownemu wizerunkowi. Najcenniejszym eksponatem jest sukienka na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zwana rubinową. Naszytych jest na nią ponad 800 drogocennych klejno-

tów, stanowiących wota składane od XVI po wiek XX. W kategoriach materialnych jest to jedna z najbogatszych kolekcji dawnej biżuterii w skali europejskiej. Ten fragment wystawy, w którym pokazano też dwie podobizny cudownego obrazu pędzla Józefa Chełmońskiego, uzmysławia, że cieszący się od sześciu stuleci szczególnym kultem wizerunek Matki Bożej jest jednym z najważniejszych składników naszego duchowego dziedzictwa. Tu także co roku w maju przybywają pielgrzymki organizowane przez Związek Sybiraków.

„Portret zesłańca na Sybir Józefa Świątkowskiego”  
ze zbiorów Muzeum 600-lecia Jasnej Góry.  
Reprodukcja z katalogu wystawy „U tronu Królowej Polski”,  
wydanego przez Zamek Królewski w Warszawie.

Lata zaborów, gdy Matka Boska Częstochowska była wspomóżycielką zniewolonego narodu, przywołują: rękopis utworu Józefa Elsnera „Te Deum laudamus”, pióro Henryka Sienkiewicza подарowane mu przez Polonię amerykańską, a także biżuteria patriotyczna. Pokazano pierścionek z okresu powstania listopadowego, krzyżyki z czasów żałoby narodowej po upadku powstania styczniowego oraz dwie broszki sprzed I wojny światowej z napisem „Boże zbaw Polskę”. Zupełnie niezwykłymi pamiątkami są dwa ołtarzyki i szkatułka wykonane własnoręcznie przez Tadeusza Kościuszkę podczas uwięzienia w Petersburgu. Naczelnik insurekcji 1794 roku przekazał je klasztorowi pod koniec życia, ze Szwajcarii.

Martyrologię Polaków na Wschodzie egzemplifikuje niewielka powstała w Rosji po 1863 roku akwarela „Portret zesłańca na Sybir Józefa Świątkowskiego”. Przedstawia mężczyznę z długą brodą, z łopata w ręce i nogami skutym łańcuchem. Obraz został подарowany sanktuarium przed 30 laty wraz z książkami do nabożeństwa i własnoręcznymi zapiskami więźnia. Ekspozowany jest w Muzeum 600-lecia Jasnej Góry obok żelaznych kajdan innego katorżnika.

Przypomnieniem naszej XX-wiecznej historii jest drewniana monstrancja z obozu koncentracyjnego w Dachau i krzyż – pastorał papieski, będący wotum Jana Pawła II z 1983 roku. W części „Triumf wolności” pokazane są dary Lecha Wałęsy – medal i dyplom Pokojowej Nagrody Nobla, a także plastikowy długopis, którym podpisano tekst Porozumień Gdańskich w sierpniu 1980 roku. Prezentację skarbów uzupełniają fragmenty filmów dokumentalnych, ukazujących pielgrzymki na Jasną Górę, poczynając od lat 30.

Spojrzenie na historię Jasnej Góry, nierozdzielnie związanej z dziejami narodu, jest sięgnięciem do głębi, do istoty polskości. Prezentowana we wnętrzach Zamku Królewskiego w Warszawie wystawa rzemiosła artystycznego, malarstwa, rzeźby ze zbiorów jasnogórskich jest źródłem przeżyć nie tylko natury estetycznej. Jest swoistą syntezą historii Polski. A przy tym dotyka spraw fundamentalnych. Daje sposobność uprzytomnienia sobie na nowo, w nieco innym kontekście, czym była i czym jest polska religijność, patriotyzm, umiłowanie wolności.<sup>1</sup>

*Ewa Ziółkowska*

---

<sup>1</sup> Obraz „Portret zesłańca na Sybir Józefa Świątkowskiego” zgodnie z informacją zawartą w rękopiśmiennej księdze wotów składanych na Jasnej Górze, został ofiarowany do sanktuarium w 1974 roku przez Stanisławę Zborowską z Brwinowa koło Warszawy, razem z książkami do nabożeństwa i własnoręcznymi zapiskami Józefa Świątkowskiego (zapis nie podaje, czy przedstawiony na portrecie mężczyzna jest przodkiem lub krewnym ofiarodawczyni).

